Nr. 424. (Wydanie popołudniowe). **We Lwowie czwartek dnia 17 października 1901 r** **Rok XXXIV.**

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Prenumerata wynosi:

we Lwowie:

miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	miesięcznie .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.

W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

Ogłoszenia.

Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.

Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy

Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . . .	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	wieczorny . .	10 halerzy

Ze sfer ruskich.

Lwów 16 października.

(*Gospodarka w Towarzystwie naukowem im. Szewczenki. Rezygnacja prof. Hruszewskiego. Zmartwychwstanie organu ruskich radykałów. Lojalne przyznanie*).

W Towarzystwie naukowem im. Szewczenki, subwencjonowanem pokaźnemi sumami przez kraj i państwo, zanosi się na bardzo poważny konflikt. Od czasu objęcia w niem rządów przez prof. Hruszewskiego, cała władza przeszła w jego ręce, rządził się więc on w niem, jak we własnej chacie, dobierał sobie odpowiednich zauszników, którzy byli ślepymi wykonawcami jego woli i biada temu, ktoby się był ośmielił sprzeciwić się woli samowolnego pana. Zakrzyczano go, wyszydzono i zmuszono do milczenia. Nawet takiego trybuna radykalizmu, jak osławiony Iwan Franko, potrafiono „ukośkać" przydzielając mu rozmaite dobrze płatne funkcje, no! i gospodarka szła dalej. Familja Hruszewskich, jak nazywano po cichu tych, którymi się otaczał, rozdzielała między siebie po familijnemu wszystkie dochody, przyznawano stypendja naukowe ludziom, którzy z nauką mają bardzo mało co wspólnego, wypłacono po kilka razy honorarja za te same czynności (miało się to stać przez pomyłkę) i doprowadzono do tego, że Towarzystwo to stoi niemal nad progiem ruiny. Stronniczem postępowaniem odstręczono od niego młodych i zdolnych ludzi, a nieudolne prowadzenie administracji doprowadziło do tego, że Towarzystwo walczyć musi z wielkimi niedoborami.

Już na walnem zgromadzeniu z. r. przyszło między kliką prof. Hruszewskiego, a członkiem Towarzystwa, prof drem Kolessą, do małego starcia. Mianowicie skarżył się prof. Kolessa, który nie ma szczęścia zaliczać się do wybrańców prof. Hruszewskiego, że wydział ignoruje jego, nie zaprasza go na żadne posiedzenia i wymienił kilka innych faktów, którymi czuł się dotkniętym. Niemiłą tę sprawę załagodzono zapewnieniem, że coś podobnego nie powtórzy się na przyszłość, a po cichu śmiano się z niego w kułak.

Aż na jednem z posiedzeń, w lecie tego roku, stało się to, co się już od dawna stać powinno.

Członek wydziału dr. Szuchewicz, zdając sprawę z lustracji towarzystwa, wystąpił z ostrą, na datach opartą krytyką przeciw gospodarce prof. Hruszewskiego i jego kliki, co tak rozgniewało prof. Hruszewskiego, że zrezygnował z przewodnictwa nietylko w wydziale, ale i w poszczególnych sekcjach.

Próbowano z początku użyć starej metody wyśmiania krytyki, lecz sprawa była za trudna, bo dr. Szuchewicz uchodzi za bardzo poważnego człowieka, a zresztą naprowadzonym przez niego faktom nie można było zaprzeczyć. Tak stała sprawa do niedawna. Prof. Hruszewski udawał długo zagniewanego i obstawał przy rezygnacji, stronnicy jego posmutnieli, bo czuli dobrze, że tracą grunt pod nogami.

Rada w radę, uchwalono wysłać do zagniewanego profesora cały wydział w deputacji, który miał uprosić go o cofnięcie rezygnacji, lecz każdy z członków wymawiał się od udziału i z ciężką biedą zdołano zebrać czwórkę lojalnych, którzy pod przewodnictwem prof. Gromnickiego, prosili rozgniewanego o przyjęcie napowrót przewodnictwa w towarzystwie; lecz pan profesor, znając historję tej deputacji, odmówił cofnięcia rezygnacji, rozumując sobie w duszy, że lepiej uciec po małym skandalu, niż doczekać się większego. Na dzisiaj tyle; gruntowne obmówienie gospodarki towarzystwa zastrzegamy sobie na później.

Hromadskij Hołos, organ ruskiej partji radykalnej, po trzymiesięcznym letargu odżył na nowo, na teraz pod redakcją koncypienta adwokackiego, dra Iwana Makucha.

Posiwiały hetman radykalizmu, Pawlik, usunął się w zacisze, nie doczekawszy się, aby jego wychowanek, dr. Trylowski, zasiadł na krześle poselskiem. Nie mając na początku czego się uczepić, ujada na moskalofilów: dra Korola, ks. Mazikiewicza i Barabasza, nazywając ich polskimi posłami, bo za poparciem rządu wybrani zostali posłami.

Na ostatek poświęcimy kilka słów redakcji *Diła*.

Przed wyborami głosiło ono codziennie o nadużyciach przy prawyborach w każdym niemal powiecie, a teraz kolejno pomieszcza sprawozdania z dotyczących powiatów, co było przyczyną upadku ruskich kandydatów i o dziwo!... prawie każde sprawozdanie zaczyna się od słów: „U nas, co prawda, nie było nadużyć przy prawyborach, praktykowanych gdzieindziej, a przyczyną upadku naszego kandydata był brak organizacji i solidarności" i t. d.

I po cóż te krzyki i narzekania na starostów, urzędników etc.!

Wiceprezydent Bobrzyński.

Lwów 15 października.

XI.

Było to przed kilku laty; tysiąc ludzi — tłum różnobarwny i różnojęzyczny, ścisnął się we Wiedniu we wielkiej sali; są tam złote galony wysokich urzędników i skromne fraki; są dyrektorowie, inżynierzy, doktorowie praw, a obok nich maszyniści, ślusarze, stolarze, konduktorzy, banmistrze, budnicy i szara brać robotników kolejowych; są Czesi i Niemcy, Polacy i Rusini, Włosi i Słoweńcy — cała Austrja w miniaturze. A wśród nich z twarzą promienną rozrzewnieniem, ale i szczerą radością, przeciska się Biliński, bo jego to przyszedł żegnać ten tłum różnojęzyczny, gdy odchodził na ministra skarbu. Chwytają go poufale, a serdecznie za ręce: „*Excellenz, bleiben Sie mit uns.*" Wspaniała demonstracja, jedyna w historji biurokracji austrjackiej, nie zaaranżerowana z urzędu, imponująca swoją prawdą i szczerością. A pan Biliński także nie zrobił wszystkiego, nie zadowolił wszystkich, nie spełnił wielu życzeń. Ale zrobił jedno: pokazał im swe serce i tem zjednoczył ich koło siebie, tych ludzi, różnych inteligencją, wychowaniem, zawodem i wreszcie językiem.

Tak mogło wyglądać także pożegnanie p. Bobrzyńskiego; on miał łatwiejsze zadanie. Ta ośmiotysięczna rzesza nauczycielska, to ciało organicznie jednolite, zarówno inteligencją jak i wspólnym ideałem zawodu, za nimi dziatwa, za dziatwą rodzice. Rzecz mogła być wspaniała, bo to wszystko takie skore do wdzięczności. Ale oni nadarmo wyczekiwali objawu serca, bo ten czynnik wyrzucił ze swego życia ten człowiek rozumu i zwolennik realnej polityki. Dlatego żegnali go tylko ci, co z urzędu musieli i ci, którzy się nauczyli cywilnej odwagi, a i ci nie szczerze, bo ostrożnie rozglądali się na wszystkie strony, szukając, gdzie nowe słońce wschodzi, aby ich kto przypadkiem nie uprzedził w pierwszym ukłonie.

I to naprawdę w historji rzecz bezprzykładna: na tak wielkiem stanowisku być dziesięć lat, mieć takie wpływy, tyle sposobności robienia dobrze, tyle okazji pokazania życzliwości, a nie zadowolić nikogo, nawet przyjaciół, a zrazić wszystkich — bo p. Bobrzyński nawet, gdy dawał, to tak, że obrażał i zrażał — na to trzeba istotnie osobnego talentu! Dlatego niech się *Czas* nie dziwi, że p. Bobrzyński odchodzi nie żałowany, nie żegnany.

I dlatego, że miał taki specjalny talent, nie powinien był nigdy stawać na tym posterunku. Był ambitny i namiętny, uparty i despotyczny, doktryner i nieznający istoty tego zawodu, a nie dający się pouczyć; chciał być wszystkowiedzącym, a nie patrzył własnemi oczyma; a szkoda, bo taki zdolny, pracowity i pełen inicjatywy.

Dixi.

Historja nas rozsądzi, a dla dobra narodu wolelibysmy, aby nam kłam zadała. Tymczasem zaś trwamy przy naszym sądzie. Szkoda tych dziesięciu lat, a tak się pięknie zapowiadały!

Z polityki zagranicznej.

(*Afganistan. — Z Ameryki. — Sprawa Koweitu. — Wojna w Transwaalu. — Aljans grecko-rumuński*).

Oczy dyplomatów europejskich zwrócone są obecnie na daleki Wschód, na Afganistan. Wprawdzie pisma, mające stosunki z gabinetami upewniają, że po śmierci Abdurramana i wstąpieniu na tron emira Habib-Ullaha jest już wszystko w porządku i nie ma powodu do obaw, jednak nie ze wszystkiem ono tak jest. Afganistan możnaby w Azji porównać do Turcji w Europie; utrzymuje on swą samodzielność względną tem, że dwaj rywale o panowanie nad światem azjatyckim, Anglja i Rosja, zabrać go nie mogą bez narażenia się sobie wzajemnie. O posiadanie tego kraju ubiegali się wszyscy zdobywcy, którym ich polityka drogę do Indyj wskazywała. Anglja, której nie tyle zawsze szło o terytorjalne posiadanie Afganistanu, ile o wpływ w nim, nie pragnie zaborów na północy Indyj, ale przez wpływ w Afganistanie pragnie mieć zabezpieczone wąwozy górskie, wiodące na doliny Indu i Gangesu. Natomiast Rosja, — ta inaczej sobie postępuje. Jej ciążenie ku bogatym Indjom jest od lat dziesiątek zbyt wiadomem. W tym, a nie innym celu, zajęła niegdyś Gruzję i Kaukaz, w tym samym celu podbijała kawał po kawale cały Turan, zdobywała pustynne oazy, jak Merw i umiała dotrzeć aż do północnych granic Afganistanu. Nie ustawała w pracy ani na chwilę itylko po olbrzymich wysiłkach pieniężnych udało się Anglji za Abdurramana uzyskać w Afganistanie wpływy przemożne. Czy uda się jej tak samo skaptować względy nowego emira? niedaleka przyszłość pokaże. Sprawa tedy zmiany panującego w Afganistanie, nie jest bynajmniej małej wagi tak dla Rosji, jak i dla Albionu i prawdopodobnie nie da się rozstrzygnąć na *ad hoc* zwołanym kongresie pokojowym.

Kongresy są teraz w modzie a za przykładem Europy i za oceanem tym sposobem uczą się rozstrzygać spory między państewkami. Długo mówiono o zwołaniu amerykańskiego kongresu, dementowano tę wiadomość parę razy, aż dopiero ostatni spór między Kolumbją a Wenezuelą, który o mało się wojną (oczywiście operetkową) nie skończył, przeważył szalę. Kongres ma się ostatecznie zebrać w dniu 21 października w Meksyku. Główna część obrad będzie poświęcona sprawom przedewszystkiem ekonomicznym i handlowym; jako punkt ostatni ma być utworzenie trybunału dla rozsądzania sporów pomiędzy rządami poszczególnych republik. Ten ostatni punkt będzie miał ostatecznie chyba idealne znaczenie, przynajmniej dla republik południowo amerykańskich, które w ustawicznym trwając fermencie, nie mogą się poprostu obejść bez ciągłych „pronuncjamentów" u siebie w domu, a temu żadne kongresy nie pomogą. Za wiele jest tam kandydatów do rządów...

Wewnętrzne takie rozruchy, dające najczęściej obcym powód do mięszania się w sprawy, przyczyniają wiele kłopotu i w Europie, Turcji mianowicie. Do licznego szeregu kwestyj, z jakiemi ma do walczenia państwo Osmanów, przybyła świeża kwestja: Sprawa Koweitu. Sprawa ta, o której niedawno wspominaliśmy, na razie przycichła, ale przy tej sposobności dowiedział się świat, że obszary, któreśmy na mapie zwykli uważać jako turecką posiadłość, nie są jej właściwie. Pokazało się, że gdy Turcja, drżąc o całość Koweitu, zebrała wojska pod Basorą, aby zająć tak ważny punkt, jak Koweit, zagroziła jej w dalszym pochodzie eskadra angielska, a równocześnie dyplomacja angielska dała Porcie niedwuznacznie do zrozumienia, że nie ma prawa zajmować Koweitu, bo on stoi pod władzą jednego z szejków arabskich. Szejkowie ci przecie od dawna uznają zwierzchnictwo sułtana, a jednak we własnym interesie Anglja zrobiła ich samodzielnymi monarchami — oczywiście pod swoim protektoratem.

A jednak ta sama dumna Anglja, gdzieindziej, w Transwaalu mianowicie, również we własnym interesie popełnia zbrodnię na narodzie wolnym. Teren egzekucyj masowych i sporadycznych, przypominających mimowoli „gaszenie" buntu wojsk indyjskich w roku 1857, przeniosła obecnie do Kaplandu, gdzie się podnieśli na dobre osadnicy holenderscy. Prasa rządowa pochwala oczywiście gwałty, dokonywane w Afryce; liberalna natomiast — może dla efektu — w bardzo ostrych słowach gani to postępowanie. *Daily News* piszą np., że Amerykanie w pamiętnej wojnie secesyjnej w r. 1864 postępowali sobie bardziej po ludzku, bo przecie nie było wypadku, aby rozstrzelano jakiego oficera z armji skonfederowanych na mocy sądu wojennego. „Nowa wyprawa krzyżowa dla cywilizacji — piszą — tak nisko upadła, że gdy myśmy szli po to, aby czarnych od bata wyzwolić, dziś uczymy tych czarnych, jak się biczuje białych". Utrzymują dalej, że zaprowadzenie stanu oblężenia nad kolonją angielską, jest przeciw prawu i konstytucji. Konstytucja ta bowiem nie zna stanu oblężenia, ani żadnych sądów wojennych, prócz nad żołnierzami. Jeżeli okazała się potrzeba zawieszenia w kolonji Przylądka praw, przyznanych aktem *Habeas corpus*, to nie powinno to było żadną miarą stać się bez przyzwolenia parlamentu. Zdaje się jednak, że parlament takiego prawa by nie uchwalił. Drogą jest dla Anglji bezwątpienia kolonja Przylądka, ale nierównie droższe od niej prawa obywatelskie, zdobyte wiekami.

W ostatnich czasach wiele mówią o aljansie grecko-rumuńskim, choć wielu w taki sztuczny związek nie wierzy. Demonstracyjne podróże studentów rumuńskich do Aten, jeszcze niczego nie dowodzą, a już całkiem niesłusznie przypisywać im można takie znaczenie, jak tego chce pewna część prasy. W prasie rumuńskiej znać już pewne rozczarowanie, które prawdopodobnie jeszcze bardziej wzrośnie, gdy sobie w Rumunji dobrze uprzytomnią siły greckie w razie wypadku wojny. Na każdy sposób najnowsza ta akcja — jak powiadają — austrjackiego rządu, polegająca na sztucznem zlepieniu grecko-rumuńskiego aljansu, nie wiele przedstawia interesu. Ma ona jednak swe znaczenie, wskazuje bowiem, na czem raz większe gmatwanie się różnych interesów na półwyspie bałkańskim. W kołach też polityków nie od dziś dają się słyszeć głosy o potrzebie rewizji traktatu berlińskiego, iżby można znowu stosunki bałkańskie doprowadzić do równowagi, która obecnie mocno jest zachwianą.

Niekarność w armji francuskiej.

W nacjonalistycznych i umiarkowano-republikańskich pismach francuskich czytamy gorzkie skargi na niekarność armji. Zwracają się one głównie przeciw żołnierzom zapasowym. W jednej miejscowości żołnierze ci okazywali niechęć i lekceważenie żandarmom polowym, grozili im nawet czynnem znieważeniem. Gdzieindziej odezwały się okrzyki: „Precz z armją! Niech żyje socjalizm!" — a tu i ówdzie dodawano do tego: „Niech żyje André!" (minister wojny). Żołnierze armji stałej nietylko znosili takie okrzyki, lecz nawet łączyli się z manifestantami, śpiewali z nimi pieśni rewolucyjne „la Carmagnole" i „l'Internationale." Nie brakło także czynnych aktów nieposłuszeństwa, zwłaszcza w departamencie Isère i Haute Loire; żołnierze nie spełniali rozkazów otrzymywanych, a tu i ówdzie nieposłuszeństwu towarzyszyły gesty, wyrażające pogardę dla oficerów. W ogólności zaś zapasowi zachowywali się bardzo leniwie i tak opryskliwie, że oficerowie często nie śmieli dawać im rozkazów, lub nalegać na ich wykonanie.

Objawy te niepokoją w wysokim stopniu prasę, usposobioną narodowo, dbałą o dzielność armji i niechętną dla radykalnego gabinetu. Pisma zrzucają odpowiedzialność za niekarność armji prawie wyłącznie na ministerstwo, które sprzymierzyło się z demokracją społeczną, a tem samem uznało rację bytu i słuszność żądań stronnictwa, do którego głównych postulatów należy zniesienie armji stałej. Rzeczywiście tak tylko można tłómaczyć zadziwiającą na pierwsze spojrzenie okoliczność, iż żołnierze jednym tchem wołają: „Niech żyje socjalizm!" i „Niech żyje André!"

Zapewne wypadki, przytaczane przez prasę, świadczą niepochlebnie o stanie armji francuskiej; ale mimo to zdaje się, że w skargach pism nacjonalistycznych i republikańskich jest wiele przesady — przynajmniej o ile chodzi o skutki praktyczne ujawnionego przy manewrach usposobienia.

Przedewszystkiem należy stwierdzić, że w tej armji, która uchodzi za idealną w Europie, w armji pruskiej, dzieje się wcale nie inaczej, niż we francuskiej. Tylko zastęp najmłodszych żołnierzy jest posłuszny i potulny. Ci, którzy służą już rok drugi, nie są bynajmniej wzorami karności — o ile chodzi o drobnostki, o akuratność przy robieniu bronią i wykonywaniu różnych ćwiczeń. Nawet wypadki wyraźnego nieposłuszeństwa zdarzają się często — ale prawie nigdy nie dochodzą do wiadomości publicznej. Zapasowi żołnierze zaś, na których głównie skarżą się Francuzi, także w Prusach nie troszczą się wcale o karność, odznaczają się lenistwem i opryskliwością. Wreszcie zaznaczyć trzeba, że wojsko, niekoniecznie karne w czasie pokoju, może w wojnie spełniać doskonale swoje obowiązki. Zależy to wyłącznie, pominąwszy wyszkolenie techniczne, od napięcia uczucia narodowego i kierownictwa. Zwłaszcza pod pierwszym względem wojna afrykańska jest bardzo pouczająca. Nie ma na świecie armji, którąby była mniej karną od boerskiej, ale i takiej nie ma, którąby walczyła lepiej.

To tylko zaznaczyć trzeba, że armia francuska jest podzielona na dwa obozy od czasu sprawy Dreyfusa, a ogromna jej większość jest stanowczo przeciwna kierunkowi teraźniejszego rządu. Ten dualizm wewnątrz armji i antagonizm pomiędzy większością oficerów, a rządem cywilnym, mógłby stać się niedogodny dla Francji, gdyby obecnie przyszło jej prowadzić wojnę z potężnym nieprzyjacielem.

Ogłoszenie wyroku Czołgoszowi.

Pisma amerykańskie donoszą następujące szczegóły o ogłoszeniu wyroku przeciwko Czołgoszowi, mordercy Mac Kinleya:

Dnia 26 września o godzinie 2 po południu naznaczono ogłoszenie wyroku. Już godzinę przed oznaczonym czasem zapełniła się olbrzymia sala granitowego pałacu miejskiego, w którym odbywają się rozprawy sądowe. Najznakomitsze osobistości, wybitni mężowie polityczni i adwokaci zasiedli na osobnych ławach, po obu stronach trybuny. Prasę reprezentowało przeszło 100 mężczyzn i kobiet. Porządku strzegło kilkunastu umundurowanych policjantów. Trzykrotnem uderzeniem laski zwiastował woźny zbliżanie się Czołgosza, którego wprowadzili dozorcy z więzienia na salę. — Morderca miał ręce skrępowane, a nadto był z dozorcami związany. — Spokojnie, z wzrokiem utkwionym w ziemię, przeciskał się Czołgosz przez tłumy publiczności, zebranej przed salą sądową, w której, dla braku miejsca, do wnętrza nie wpuszczono. W myśl panującego zwyczaju, zasiadł nie na ławie oskarżonych, lecz przy osobnym stole obok obrońców, zwrócony twarzą do trybunału. Teraz zdjęto mu z rąk kajdany.

Na dany znak ukazał się przewodniczący trybunału w zwykłym czarnym surducie i zapytał Czołgosza, czy może dostarczyć dowodów,

---

(80)

PAN FILIP Z KONOPI

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Glińskiego.

Gwarno już było w Bylinów dworze, kręcili się pajucy, szwendały się dziewczęta służebne, a w kuchniach okrutną siekaninę słychać było i od czasu do czasu dolatywał zapach szafranu. Panna Terlecka, powinowata podkomorzego, niewiasta letnia już, doglądała wszystkiego: do kur zajrzała, zmyła głowę pastuchowi krów, a gdy dwór budzić się zaczął, aromatyczną kawę ozdabiała kożuszkiem tłustym, na tackach kładła chleb z masłem i sera krajankę, popychała pachołków, niosących one dary boże, a sama przebiegała korytarze, zazierając do pań, a panów przezedrzwi o różne potrzeby wypytując.

— Dzień dobry, mości wojewodo.

— Dzień dobry pannie Jagnieszce.

— Jakże się spało?

— Sardanapalowe sny miałem.

— A pfe!...

I do następnych drzwi biegła.

— Dzień dobry!

— Dzień dobry!

— Może czego brak waszmość panu?

— Żony, mościa dobrodziko!

— Ot, koncept!

I zastukała do izby kasztelańskiej.

— Kto tam?

— Ja.

— W sam raz, mościa dobrodziejko. Guz mi się od żupana naderwał.

— A daj mi go waćpan.

— Przepraszam za fatygę.

— Nic nie szkodzi.

Tak usłużony każdy został, wychwalając gościnność domu podkomorzańskiego.

Do izb niewieścich zabiegała bez ceremonji. Posiadając różne sekrety białogłowskie, mile była widziana. Tu soku ogórczanego od piegów przyniosła, tam wodę do kąpieli olejkami zaprawiła, opowiadając, jak to za jej czasów „panieńskich" ubierały się i czesały niewiasty i jakie to figle nie starzejący się nigdy Amor wyprawiał. Ale z podwojoną niecierpliwością oczekiwało panieństwo zjawienia się panny Terleckiej. Poddawało się to zupełnie jej sądowi i było dobrem, co panna Agnieszka za dobre uznała, złe, co za złe.

— Waćpanna wyglądasz, jak róża, nieprzymierzając, ale pieprzyk około buzi nie zawadzi.

I siadał pieprzyk.

— A ja? a ja? ta i ta pytała.

— Korek u waćpanny za mocno przypalony był. Kto widział wrota takie z drzwi robić! Zetrzeć!... O tak!... Tu zwęzić, a tu rozszerzyć. Widzisz, waćpanna, jako teraz wyglądasz inaczej. A waćpannie odrobiny barwiczki radzę wziąć. Ziarnko maku wystarczy. Tak! Są białogłowy, które smarują się, jak oś u wozu, że zarumienić się nawet nie mogą, choć okoliczność się przygodzi, ale waćpanny całą ozdobą młodość jest.

Wąsacze nie potrzebowali zachodu tyle, to też wpierw napełnili wyglądające odświętnie komnaty podkomorzańskie, a gdy matrony weszły i panny błysnęły — taką wiosną powiało zewsząd, że mimowoli tchnąć musiałeś, ażeby onej świeżości wiosennej zachwycić.

I okropnie barwnie, a migotliwie, a kwieciście się zrobiło. Mięszał się bławat z czerwienią, szmaragd z szafirem, topaz z ametystem, a guzy żupanów i długie zausznice niewieście przedrzeźniały słońcu, a panieństwo w tkaninach lekkich, jak w mgłach chodziło i gdy się rozbiegło po muraw zieleni ni to motyle, ni jakieś ptactwo jasnopióre, na duszę byś przysiągł.

Z kościoła odezwała się sygnaturka. Ksiądz Opoćko z Mszą świętą czekał.

Przed dom Byliny zawaliły karoce — i ruszyli goście pana podkomorzego do świątyni pańskiej.

Tećki nie było — lecz podkomorzy wiedział gdzie jest.

W sukience białej klęczała u stóp konfesjonału i spowiadała się. Świątynię wypełnił tłum, a ona nie wstawała z klęczek; z Mszą świętą zakonnik jakiś, przybyły z daleka, wystąpił — a ona jeszcze ciężar grzechów z dziewiczej duszy swojej zrzucała i słychać było płacz i widać było drżenie kojącej się przed Bogiem pokutnicy. Ksiądz Opoćko od dziecka ją znał, kryształ jej duszy był tak mu przeźroczysty, że nie potrzebował spowiedzi. Dziś jednak spowiadał długo — i — gdyby oko czyje mogło pod stułę zajrzeć, łez parę dostrzegłoby w oczach kapłana i twarz niezwykle poważną i pierś dyszącą.

— O moc proś Boga! — szepnął pod koniec spowiedzi. — Co człowiek wart, gdy się poświęcić nie umie!

I ręce złożył, modlitwy szepcąc, a później stukanie dało się słyszeć — znak, że od trybunału Bożego odejść można.

Spokój niebios, cisza anielska patrzyła z oczu i czoła dziewczyny, gdy od konfesjonału powstała. A gdy zakonnik kielich podniósł i wzdłuż świątyni rozległ się uroczysty głos:

— „Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata..."

Jasność jakaś oblała Tećkę, jakby dusza bez zmazy żadnej, przez śmiertelną powłokę ziemską wypromieniała się ku chwale wiekuistej.

Bylina najpierwszy opuścił dom Boży, — lada chwila oczekiwał przybycia gości z Konopi, a musiał naprzeciw wyjść, jako nasz zwyczaj każe, z pucharem wina i serca otworzystością. Za gospodarzem ruszyli wszyscy; ksiądz Opoćko z zakonnikiem i innymi księżmi, którzy na ślub panny Bylinówny z Filipem przybyli, poprzedzał orszak, a za nim karoce i inne pojazdy z trzaskiem i wrzaskiem woźniców na dziedziniec podkomorzańskiego dworu się wtoczyły.

Tećka z niepokojem dusznym, choć pozwierzchownym spokojem patrzyła na gościniec z Konopi idący. Szybkoż się on zaroi drużyną szlachecką, błyśnie karmazynem szat, zatentni grzmiącym odgłosem kopyt, ozwie się pieśnią drużbów nowożeńca i hałasem piszczałek i trąb, a wśród drużyny onej, onej tęczy żupanów i strusich piór, ujrzy pana Filipa z radosnym uśmiechem na twarzy, albo z brwią gniewną, ściągniętą i druzgocącem spojrzeniem wyrzutu? Jeżeli na czole gniew, piorun w jego źrenicach zobaczy — wtedy zdobędzie się na siłę, przechodzącą jej siły; podejdzie pierwsza, do kolan się pochyli, rozwieje włos i powie:

— Niegodna jestem waćpana!... Ukarz mnie wielką miłością swoją, przebaczeniem upokórz!... Nie upadłam, jeno pochyliłam się lekko, ale cierpię, cierpię za ono zapomnienie, za ono chwilowe omdlenie serca... Kajam się i płaczę, i słyszysz co mówię, a w słowach moich nie ma obłudy: Będę twoja — i tylko twoja! wspomnień nie wezwę, marzeniom precz pójść każę, do przyszłości całem sercem się zwrócę — będę cichsza, niż noc majowa, bielsza niż kwiat wiśniowy, a pod twoją wolą się ugnę, jako fala pod dłoni naciskiem. Umiłuję ciebie za to kochanie i przebaczenie twoje; zaufaj mi więcej niż szabli i tarczy... Tarcza usunąć się może, szabla omylić cios — ja nie zdradzę!... Jeżeli szczęście może dać człek — ja ci to szczęście dam!

(*Ciąg dalszy nast.*).

wykluczających wymiar kary, a więc czy popełnił zamach w przystępie obłędu, lub czy może coś przytoczyć na swoje uniewinnienie. Czolgosz podniósł się z krzesła i rzekł słabym głosem: „Stwierdzam, że moja rodzina jest najzupełniej niewinną. Nikt mnie do zbrodni nie nakłaniał, nie mam też żadnych wspólników. Moi rodzice, mój brat i moje siostry nie mają ze zbrodnią nic wspólnego. Ja sam zamach skombinowałem i wykonałem go. A więc raz jeszcze powtarzam, że nikogo nie trzeba podejrzywać, bo Mac Kinleya zabiłem z własnych pobudek, nikt mi w zbrodni nie pomagał.“ — Z początku mówił Czolgosz tak słabym głosem, że go z trudnością można było zrozumieć. Zakończył jednak głosem silnym, a twarz jego pokryła się rumieńcem.

Nastąpiło ogłoszenie wyroku bez żadnego ceremonjału. Sędzia White w kilku słowach wspomniał o strasznej zbrodni, która wstrząsnęła całym światem cywilizowanym, a do której Czolgosz się przyznał. White zakończył tak: „Dwunastu honorowych mężów uznało pana winnym zbrodni w pierwszym stopniu. Zapewniłeś, że nie masz wspólników — daj to Boże! W myśl wyroku trybunału zostaniesz pan stracony w tygodniu rozpoczynającym się 28 października“. Cały akt trwał 14 minut. Czolgosz wstał z krzesła, wyciągnął ręce, na które mu włożono kajdany i pozwolił się wyprowadzić, nie zdradzając najmniejszego wzruszenia.

Amerykanie nie mogą się doczekać egzekucji Czolgosza, wieszają go więc i palą „*in effigie*“. W Saron, w Pensylwanji, trzy kebiety z najlepszych sfer miasta, spaliły na placu publicznym, na umyślnie urządzonym stosie, wobec trzytysiącznego tłumu, manekina, mającego wyobrażać Czolgosza. Tłum krzyczał: „Precz z anarchją!“ i oklaskiwał „trzy dzielne patrjotki“. W Spartzburgu w Marylandzie powieszono na trzech szubienicach trzy manekiny. — Jeden z nich miał wyobrażać Czolgosza, drugi Emmę Goldmann, trzeci — senatora Willingtona. (!?) Wypowiadano gwałtowne mowy, potępiające tych, którzy w jakikolwiek sposób usprawiedliwiają czyn Czolgosza.

Macierz polska.

Na posiedzeniu kwartalnem rady wykonawczej pod nowem przewodnictwem, postanowiono przedewszystkiem złożyć podziękowanie za długoletnią pracę byłemu prezesowi, drowi Władysławowi Łozińskiemu i przesłać do niego następujące pismo:

„Czcigodny panie! Z niezmiernym żalem przyjęliśmy wiadomość o twojem stanowczem ustąpieniu z urzędu prezesa rady wykonawczej Macierzy polskiej. Przez siedm lat byłeś, czcigodny panie, znakomitym kierownikiem Macierzy polskiej; nietylko poświęcałeś sporo czasu jej sprawom, ale zarazem umiałeś w instytucję naszą wlać nowego ducha ożywczego, rozszerzyć dotychczasowy zakres jej działania, a nadto obdarzyłeś ją pracą twórczego swojego umysłu. W rzędzie wydawnictw Macierzy polskiej „Oko proroka“ zajęło pierwsze miejsce i będzie ono zawsze wzorem popularnej powieści historycznej, prawdziwą perłą naszej literatury ludowej. Macierz polska ma przed sobą jeszcze wiele zadań do spełnienia, ale rzucając okiem wstecz, na ubiegłe lata, możemy dzisiaj śmiało powiedzieć, że okres, w którym Macierz rozwijała się pod twojem przewodnictwem, stał się początkiem nowego jej życia, że za twojem staraniem i pod twojem okiem działalność jej weszła na lepsze tory. Najwymowniejszym tego dowodem jest znaczne pomnożenie liczby wydawnictw, podniesienie ich jakości, a przedewszystkiem powiększenie w trójnasób liczby ich zbytu wśród szerokich warstw ludu. Umiałeś zaprawdę nietylko wycisnąć piętno swojego ducha na literackiej produkcji Macierzy, lecz także nadałeś tokowi spraw jej codziennych wzorowy ład i porządek. Za te wielkie usługi, oddane naszej instytucji, rada wykonawcza Macierzy polskiej składa ci najserdeczniejsze podziękowanie, a żegnając cię, czcigodny panie, jako prezesa, wyraża niepłonną nadzieję, że nie odmówisz także w przyszłości Macierzy polskiej swej światłej rady i skutecznej pomocy“.

Następnie zastanawiano się nad najbliższemi wydawnictwami Macierzy. W szeregu ich, dzięki układowi, zawartemu z zarządem wykładów niwersytetu powszechnego, wyjdzie niebawem bardzo pożyteczna książeczka dra Emila Merczyńskiego p. t. „Zdrowie dzieci“, która będzie niezawodnie pożądanym poradnikiem dla wszystkich młodych matek. Pomiędzy następnemi wydawnictwami znajdą się Grzegorzewskiego „Kraje słowiańskie“, dra Zdzisława Próchnickiego „Konstytucja austrjacka“ i i. Rada wykonawcza uzyskała również od znakomitego pisarza i poety przyrzeczenie, że napisze dla Macierzy oryginalną powieść ludową.

Przedmiotem wyczerpującej dyskusji był projekt, którego spełnienie będzie dopiero możebne po otrzymaniu fundacji Kościuszkowskiej, mianowicie projekt wydania zbiorowego dzieła p. t. „Polska, obrazy i opisy“. (O wydawnictwie tem poda pismo nasze niebawem szczegóły bliższe).

W niedługim też czasie będzie musiała Macierz zająć się drugiem wydaniem „Encyklopedji“, pierwsze bowiem jest już wyczerpane. Wydanie drugie ulegnie rewizji, a zdobić je będą liczne ilustracje.

KRONIKA.

Lwów 16 października.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 12° R.; pochmurno.

Aresztowanie dra Kazimierza Rakowskiego, — o czem donieśliśmy już w dzisiejszem wydaniu porannem — wywołać musi słuszne oburzenie, jako gwałt rządu pruskiego, wykonany na obywatelu austrjackim. Dr Rakowski, urodzony w Galicji i posiadający tutaj prawa obywatelskie, po ukończeniu studjów w Berlinie, redagował przez czas pewien tygodnik *Pracę* w Poznaniu. Rząd pruski, któremu młody publicysta stał się niewygodnym, wydalił go przed kilkoma laty z granic królestwa pruskiego. P. Rakowski przybył wówczas do Lwowa i oddał się pracom literackim, które dały w nim poznać człowieka prawdziwego talentu. W ruchu naszej, nielicznej gromadki literackiej i naukowej, młody pracownik żywy brał udział, a szerszej publiczności dał się poznać z dramatu p. t. „Ocknienie“, granego na scenie lwowskiej w ubiegłym sezonie.

Nie wiadomo, na jakiej podstawie, rząd pruski podejrzewał dra Rakowskiego, iż on jest autorem artykułów, zamieszczanych w *Pracy*, a podpisywanych pseudonimem „Vester“ i młodego człowieka począł śledzić nawet na gruncie austrjackim. Przed paru miesiącami dr. Rakowski przesiedlił się do Krakowa, gdzie wstąpił do redakcji *Głosu Narodu*. Stamtąd przed kilkoma dniami zrobił wycieczkę do Wrocławia i tam — najniespodziewaniej — padł ofiarą gwałtu policji pruskiej, która obywatela obcego państwa, posiadającego wszelkie legitymacje, uprawniające do podróży, aresztowała jak zbrodniarza! Znamy uprzejmość naszego ministerstwa spraw zagranicznych wobec „zaprzyjaźnionego“ rządu pruskiego, ale mamy prawo domagać się, ażeby prawa naszych obywateli były szanowane przez ościenne mocarstwo i wierzymy, iż gwałtem, popełnionym na osobie dra Rakowskiego, zajmie się reprezentacja polska w Wiedniu i spowoduje, kogo należy, do energicznych kroków, celem obrony praw niewinnie pokrzywdzonego człowieka.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek, dnia 17 bm. o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym 64 spraw, czekających załatwienia!!

Ślub. W Siedlcach, w Królestwie Polskiem, odbędzie się 23 bm. o godz. 7 wieczorem ślub p. Konstantego Nowaczyńskiego, sekretarza sądu w Jaśle, z panną Zofją Dmochowską, córką Janusza i Julji z Jabłołkowskich, kuzynką Henryka Sienkiewicza.

U marszałka krajowego, hr. Andrzeja Potockiego, zjawiła się we wtorek reprezentacja rady szkolnej krajowej, celem złożenia mu życzeń i urzędowego przedstawienia się.

Dziś przedpołudniem złożył wizytę oficjalną p. marszałkowi krajowemu, namiestnik hr Piniński i przedstawiło mu się grono radców namiestnictwa.

Andrzej hr. Potocki wynajął kamienicę kniazia Zenowicza, przy ul. Mickiewicza, przylegającą od tej ulicy do gmachu sejmowego. Urządzone będzie w tej kamienicy przejście krytym gankiem wprost do gmachu sejmowego. Dom ten zamieszkiwać będą hr. Andrzejowi Potoccy wraz z dziećmi, których mają siedmioro. Recepcje i przyjęcia odbywać się będą w gmachu sejmowym.

Delegaci miasta odbyli przed kilku dniami posiedzenie, na którem zastanawiano się jakie zająć stanowisko w obec ataków ze strony pewnej części rady miejskiej, które miały miejsce na ostatnich posiedzeniach rady. Kilku z delegatów było za złożeniem mandatów, w końcu jednak zgodzono się, aby wezwać prezydjum, do obrony delegatów, oraz do zmuszenia owych radnych, z których ust padły słowa obrażające, aby publicznie je cofnęli.

Mianowania. Z Wiednia donoszą, iż starszy radca budownictwa, Cieślikowski, został mianowany kierownikiem jednego z departamentów w nowo utworzonej dyrekcji budowy kolei.

Z towarzystwa oświaty ludowej we Lwowie. Wydział Towarzystwa założył w miesiącu wrześniu czytelnie: w Czabarówce (pow. Husiatyn) pod zarządem Pawła Ziobrowskiego, w Perespie (pow. Sokal) pod zarządem pani Emilji Kraińskiej i w Gródku na przedmieściu czerlańskiem pod zarządem p. Fr Jezierskiego, nauczyciela. Subwencje dla Towarzystwa przesłały następujące rady powiatowe: łańcucka w kwocie 10 koron, mościska w kwocie 40 koron, rudecka w kwocie 30 koron, złoczowska w kwocie 40 koron, żółkiewska w kwocie 40 koron. Do Towarzystwa przystąpili: jako członek wspierający pani M. Zajączkowska, jako członek czynny p. E. Zajączkowski.

Przesyłki druków do Rosji. Według oznajmienia biura międzynarodowego związku pocztowego nie wolno pocztą listową wysyłać do Rosji druków zagranicznych, sporządzonych bądź to w całości, bądź to częściowo w języku polskim.

Budowa gmachów gimnazjalnych we Lwowie. Okazuje się, iż mylną była powtórzona przez nas wiadomość pism ruskich, jakoby gmach dla gimnazjum ruskiego miał stanąć przy ul. Zamarstynowskiej. Gimnazjum to — jak nam donoszą — stanie w okolicy placu św. Jura.

Natomiast przy ul. Zamarstynowskiej ma stanąć budynek dla polskiego gimnazjum, czego się domagali mieszkańcy tej dzielnicy. Realność, którą rząd na ten cel nabył, leży w samym środku dzielnicy III, u wylotu siedmiu ulic i posiada ze wszech stron dostęp wygodny. Nienakryta Pełtew znajduje się od tego miejsca w znacznej odległości, a roboty około jej nakrycia już rozpoczęto. Położenie ma być bardzo wygodne i rozchodziłoby się tylko o linję kolejową. Wprawdzie trzy pociągi przebiegają tor kolejowy w czasie godzin szkolnych, a od strony kolei, odległej o 20 metrów, znajdują się nie klasy, lecz korytarze, — ale, mimo to wszystko, należałoby ponowić zapomniane widocznie żądanie gminy, iżby zarząd kolejowy pomyślił bądź o położeniu toru, bądź też o budowie stosownego wiaduktu, kolej bowiem, przechodząca jedną z najwięcej ożywionych ulic miasta jest anomaiją, sprzeciwiającą się wszelkim przepisom o bezpieczeństwie publicznem.

Brak poczekalni w urzędzie parafjalnym kościoła św. Marji Śnieżnej, odczuwają silnie interesenci, którzy często muszą stać długo na korytarzu przed drzwiami urzędu. Na korytarzu tym panują przeciągi i szczególnie wobec zbliżającej się zimy urząd parafjalny powinien zaradzić złemu jak najprędzej.

Wynalazek. Z Tarnopola donoszą: Kapitan 55 pułku piechoty, Polak p. Wojciech Reyman, wynalazł nowy aparat, służący do wyuczenia się celnego strzelania, a zarazem do kontrolowania dobrego celu u strzelających. „Aparat kontrolny“ kształtu okularów, bardzo prostej konstrukcji, zyskał aprobatę ministerstwa wojny i może przynieść nieocenione korzyści armji, a i sportowi strzelania wielkie oddać usługi.

Pożary. W dniu 4 b. m. około godziny 11 w nocy wybuchł pożar w Oleszycach mieście i pochłonął 4 zabudowania gospodarskie wraz z tegorocznymi zbiorami, wartości 7500 koron. Pożar powstał prawdopodobnie z podpalenia.

W Hanusowcach, pow. stanisławowskiego, zniszczył w dniu 7 bm. pożar 5 zagród włościańskich, wartości 5480 kor.

Samobójstwa. Profesor uniwersytetu zagrzebskiego dr. Antoni Jakobczyc, popełnił samobójstwo w wagonie pociągu, dążącego do Rjeki.

W Haliczu wydobyto z Dniestru zwłoki czeladnika krawieckiego, Andrzeja Urzuła, który wskoczył do Dniestru w zamiarze samobójczym.

Polak członkiem bukow. rady szkolnej krajowej. Donoszą nam z Czerniowiec, że bukowiński wydział krajowy — w miejsce zmarłego dra Rotta — delegował ze swej strony do rady szkolnej krajowej posła sejmowego i członka wydziału, radcę sądu p. Zacharjasza Bohosiewicza. Niemcy gwałtownie starali się, ażeby stanowisko to zajął protestant i Niemiec, Langenhan. Jest to pierwszy wypadek, iż do rady szkolnej, instytucji dotychczas protegującej germanizację, wchodzi Polak. Poseł Bohosiewicz jest członkiem politycznego Koła polskiego na Bukowinie i przedstawicielem rodziny, która zawsze strzegła wśród siebie uczuć i tradycyj polskich, co upoważnia do nadziei, iż, jako członek rady szkolnej, usunie niejedną z krzywd, jakie dzieją się dzieciom polskim w szkolnictwie bukowińskiem.

Pogrzeb ś. p. Józefa Wisłockiego, zasłużonego prezesa Czytelni polskiej i politycznego Koła polskiego w Czerniowcach, odbył się tamże w poniedziałek popołudniu, a był — jak nam donosi tamtejszy korespondent — imponującą manifestacją czci, jaką zmarłego męża otaczały wszystkie narodowości i wszystkie sfery społeczeństwa bukowińskiego. Przed karawanem kroczyły sieroty zakładu SS. Felicjanek, za temi zaś członkowie wszystkich stowarzyszeń polskich. Niesiono przed nimi wielkich rozmiarów wieniec, spleciony z kart wizytowych, które Polacy czerniowieccy złożyli, ofiarowując równocześnie datki na cele dobroczynne polskie. Za trumną postępowała rodzina i kilkutysięczny tłum publiczności, wśród którego znajdowali się: prezydent kraju, p. Bourguignon w otoczeniu urzędników władz politycznych, dalej marszałek i członkowie wydziału krajowego, grecko-orjent. metropolita, ks. Ciuperkowicz, z członkami kapituły, naczelnicy wszystkich urzędów miejscowych, przedstawiciele wojskowości, rektor i senat akademicki, konsulowie: rosyjski i rumuński, prezydent miasta br. Kochanowski, z radą gminną w komplecie, dyrektorowie bukowińskiej kasy oszczędności, członkowie sejmu i rady państwa, naczelnicy instytucyj finansowych, urzędnicy krakowskiego towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, plutony ochotniczej straży ogniowej i weteranów wojskowych, wydziały stowarzyszeń polskich ze sztandarem Czytelni i t. d., i t. d.

Po wyniesieniu zwłok z domu żałoby przemówił sekretarz wydziału polit. Koła polskiego, prof. dr. Halban, poczem pochód ruszył do rzym.-kat. kościoła parafjalnego, a stamtąd na cmentarz. Tutaj, po ukończeniu ceremonji kościelnych, pożegnał zmarłego, imieniem miasta, pierwszy wiceprezydent rady gminnej, radca rządu dr. Reiss, a po nim, wśród ogólnego skupienia zabrał głos od stowarzyszeń polskich wiceprezes „Czytelni“, mecenas dr. Strzelbicki. W porywających, pełnych żalu słowach, wyliczył mowca niespożyte zasługi zmarłego wodza, a niestrudzonego bojownika za prawa nasze, a zarazem dał wzruszający obraz tej szlachetnej duszy.

Miał jeszcze przemawiać proboszcz parafji, ks. prałat Schmid, atoli — jak zwykle — i tym razem duszpasterzowi naszemu stanęły na przeszkodzie względy germanizacyjne. Ks. Schmid zawiadomił wydział „Czytelni polskiej“, iż pragnie przemawiać, ale w językach: niemieckim i polskim. Wobec faktu, iż był to pogrzeb polskiego parafjanina, a przytem obrońcy praw naszego języka, Polacy prosili, iżby ks. proboszcz ograniczył się tylko polskiem przemówieniem. Ks. Schmid nie zgodził się na to i zrzekł się przemowy.

Dar dla Sienkiewicza. *Gazeta Kielecka* donosi, że ziemianie gubernji kieleckiej na jednem z ogólnych zgromadzeń Towarzystwa rolniczego postanowili dla nowego współobywatela Henryka Sienkiewicza zbudować most na rzece Bobrzy, przecinającej drogę do Oblęgórka. Górska ta rzeczółka, większą część roku spokojnie tocząca swe wody w krętem korycie po łąkach, przy wiosennych roztopach przemienia się, w miejscowości zwanej Bugajem, na szeroko rozlewającą się rzekę i chwilowo kompletnie przerywa komunikację. Otóż na owej tratwie na Bugaju, na przestrzeni dwudziestu kilku sążni, usypano groblę kosztem ziemian kieleckich i zbudowano trzy mosty, każdy po 24 stopy w świetle. Będzie to trwała pamiątka i niemała dogodność nie tylko dla właściciela Oblęgórka, lecz i licznej ludności włościańskiej, dążącej do najbliższej stacji kolejowej w Kielcach.

Jubileusz Virchowa. Jak telegramy doniosły nam, w Berlinie obchodził w niedzielę sędziwy uczony i badacz, profesor uniwerzytetu berlińskiego dr. Virchow 80-tą rocznicę urodzin. Olbrzymie zasługi jego dla nauki stały się cenną zdobyczą dla całej ludzkości; to też i sława jego imienia stała się wszechświatową. Biegły anatom, światły filozof, patolog i biolog, na podstawie własnej „teorji komórek“ stworzył nowy i prawdziwy pogląd na przemiany biologiczne i chorobowe organiczne, na ciemną dotychczas funkcję wielu narządów, a zasadą *Omnis cellulae* rozstrzygnął błędny spór biologów o samotwórczości ustrojów. Wymienić niezliczonych prac jego niepodobna. Wywarły one istotny przewrót w naukach przyrodniczych i ściśle lekarskich, zaznaczając się zarazem w leczeniu chorób.

W myśl zasady, że lekarze to naturalni orędownicy biednych, wszedł na widownię społeczno-polityczną jako radca miejski, członek wielu towarzystw i poseł do sejmu, a później i parlamentu. Virchow usunął się zupełnie od życia politycznego podczas rozkwitu polityki nienawiści Bismarcka. Deputacjom, które go wybierały niejednokrotnie, odpowiadał: „Przy istniejących dziś stosunkach, nie mam co robić w parlamencie. Może dożyję chwili, kiedy głos mój znów potrzebny będzie dla narodu; wówczas zjawię się gdy mnie zawołają, ale nie teraz“.

Wpływ ogromny jego na poprawę stosunków zdrowotnych w całym świecie, znalazł oczywiście swój wyraz największy w Niemczech, gdzie miasta, a na ich czele Berlin, doszły do nieznanego przedtem rozwoju zdrowotności. Dzięki tym zasługom stał się w nauce uświęconą wyrocznią, do której zgłaszają się uczeni całego świata po rozstrzygnięcia najzawilszych kwestyj naukowych.

Cesarz Wilhelm a pomnik w Kolonji. Podobny zatarg, jak miasto Berlin, ma także miasto Kolonia z cesarzem Wilhelmem. W Kolonji rozpisano konkurs na pomnik cesarza Fryderyka. Miasto przyjęło już model; cesarz go jednak odrzucił, żądając, aby cesarz przedstawiony był na koniu. Wskutek tego rozpisano nowy konkurs. Gdy jednak miasto drugi model przyjęło, cesarz ponownie go odrzucił, oświadczając, że inny, niepremiowany model, lepiej mu się podoba.

Niemiecka oryginalność. Redakcja czasopisma hakatystycznego *Der deutsche Kulturkämpfer* ogłosiła konkurs na poezję z oryginalnemi nagrodami, a i przedmiot samej poezji jest również nie zwykły: oto trzeba wygłosić odę na cześć „cywilizatora“ niemieckiego. Ci z „poetów“, którzy najlepiej to zrobią, otrzymają: automobil, meble do sypialni i fortepian... Bodajto oryginalność, ożeniona z praktycznością!

Norwegja się zbroi. Z Chrystjanji donoszą że na konferencji ministrów obradowano nad nadzwyczajnym budżetem ministerstwa wojny. Budżet ten wynosi 3 i pół miljona koron, a jego poszczególne pozycje są następujące: 1,180.000 koron na obwarowanie Chrystjanji od strony lądu, 1,400.000 koron na kupno armat szybkostrzelających, 800.000 koron na dalsze roboty około wzmocnienia obwarowań fortecznych pod Chrystjanją, 120.000 koron na dokończenie min pod Bergen. Budżet zwyczajny ministerstwa wojny wynosi 14 miljonów.

Nielada rekord. Niedawno karta pocztowa obiegła świat dokoła w dni sześćdziesiąt. Jest to szybkość najwyższa. Druga znowu karta otrzymała *record*... powolności. Pani Wirginja Pellegrini z Veleti (Włochy) dostała w tych dniach kartę pocztową z Frosinone, noszącą datę 21-go października 1885 roku. Ta „pocztówka“ zużyła lat 16 dla przebycia 50 kilometrów. Należy się spodziewać, że wiadomości nie były ważne.

Korespondencje od redakcji. *P. St. L. w K.* W sprawie pańskiej odnosimy się wprost do konsystorza, celem przeprowadzenia ścisłych dochodzeń.

P. J. R. w C. Rzecz ta ze względów technicznych niewykonalna, druga propozycja pociągnęłaby za sobą nowy olbrzymi koszt. Zresztą cena jest obecnie tak niska, że podobne propozycje nie mogą być, niestety, uwzględnione. Wszystko ma pewne granice

———

* **Humorystyczny kalendarz „Smigusa“** na r. 1902, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 h.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk *Śmigusa* 15 ct. (30 h.).

* **Colosseum Therna.** Od 16—31 października sensacyjny program nowości: Stack i Milton, najsławniejsi gimnastycy na potrójnym drążku. The 4 Berrlings, zadziwiający akt napowietrzny. Karley-Trio, komicy grotesque i muzykalni. Rubens, malarz transparentowy. François Rivoli, mimik pod asystencją Emmy Rivoli. Les trois Berg, turecki fantastyczny akt. Aleksander Frebitsch, humorysta. Lina Morganti, mistrzyni w gwizdaniu. Lelli Trio, tercet wokalny i tancerki — Codziennie o godz. 8 wieczorem świetne przedstawienie. W niedziele i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life.

Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul. Karola Ludwika 9.

* **Raut z tańcami** w salach Kasyna miejskiego urządza dnia 31 października b. r. lwowska „Czytelnia akademicka“.

* **Ślub** W sobotę o godzinie 7 wieczorem, odbędzie się w katedrze łacińskiej ślub p. Józefa Merczyńskiego, profesora seminarjum nauczycielskiego z Zaleszczyk z panną Władysławą Leurmanówną.

* **Z Kasyna miejskiego.** W sobotę dnia 19 b. m. o godzinie pół do 8 wieczorem odczyt p. Kazimierza Korwin Piotrowskiego, „O najogólniejszych ideałach życiowych“ według poglądów Prusa Bilety będą wydawać od dziś.

W poniedziałek dnia 21 b. m. o godzinie pół do 8 wieczorem koncert galic. Towarzystwa muzycznego z fundacji śp. dra Józefa Malinowskiego. Bilety będą wydawać od czwartku.

* **Komisja lekcyjna** słuchaczów wydziału filozoficznego uniwersytetu we Lwowie, pozostająca pod naczelnem kierownictwem prof. dra Twardowskiego, poleca kwalifikowanych korepetytorów i nauczycieli domowych. — Zgłoszenia ustne i piśmienne przyjmują członkowie komisji codziennie (nie wyłączając niedziel i świąt) na Uniwersytecie I piętro, Sala VIII. między 12—1. — Adres: Komisja lekcyjna słuchaczów wydziału filozoficznego, Lwów, Uniwersytet.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę po raz pierwszy „Popiel i Piast“, tragedja w 5 aktach z legend i podań historycznych przez Mieczysława Romanowskiego; z nową i wielką wystawą; w przedstawieniu bierze udział cały personal teatru.

Jutro we czwartek „Popiel i Piast“, tragedja

W piątek „Popiel i Piast“, tragedja.

W sobotę „Bogaty wujaszek“, komedja w 4 aktach Karola Karlweisa. Gościnny występ Kazimierza Kamińskiego.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Wesoła dwójka“, operetka w 3 aktach Ziehrera. — Wieczorem o godzinie 7½ „Popiel i Piast“, tragedja.

Nowa powieść Sienkiewicza „Sobieski pod Wiedniem“ zacznie już niezadługo wychodzić w odcinku *Kurjera Poznańskiego* — a w ślad za tem ukaże się w wydaniu książkowem.

„Dziennik Franciszki Krasińskiej“, pióra Klementyny z Tańskich Hofmanowej, ukazał się w przekładzie włoskim nakładem firmy florenckiej G. Barbera. Książkę, wydaną nader wytwornie, poświęcono królowej Małgorzacie. (Wiadomo, że Franciszka Krasińska była żoną królewicza saskiego Karola, córka jej zaś wyszła za ks. Savoie-Carignan, od którego wywodzi się dzisiejsza dynastja włoska).

„Oda do nowego wieku“, napisana w języku łacińskim przez papieża Leona XIII, wyszła obecnie w książce, zawierającej oprócz tego tłómaczenie tej ody na rozmaite języki europejskie. Tomik wydany bardzo ozdobnie, wyszedł z drukarni watykańskiej.

Przyczynki do historji powstania z roku 1831 ogłasza miesięcznik rosyjski *Kijewskaja Starina.* Przyczynki owe, zebrane przez p. W. Domańskiego, są to: rozporządzenia władz rosyjskich na Ukrainie i Wołyniu, sprawozdania urzędowe o stoczonych potyczkach i t. d. Pomimo, iż ze względu na źródło swych wiadomości nie można na nich bezwarunkowo polegać, to jednak stanowić one mogą wartościowy materjał dla naszych historyków.

Odkrycie archeologiczne. W gubernji kijowskiej, w pobliżu wsi Szaraki, odnaleziono starożytne grodzisko słowiańskie, ze śladami licznych mieszkań, a zarazem mnóstwo starożytnej broni, naczyń i rozmaitych przedmiotów domowych. Systematycznie prowadzonemi dalszemi poszukiwaniami kieruje archeolog rosyjski prof. Chwojko.

„Wojna o sukcesję polską“. Rozprawę historyczną pod tym tytułem napisał następca tronu sjamskiego, kształcący się obecnie w Anglji. Rozprawę tę drukować ma *Athenaeum* londyńskie.

† Prof. Marceli Nencki.

W Petersburgu zmarł w niedzielę profesor tamtejszego uniwersytetu, znakomity uczony polski dr. Marceli Nencki. Śp. Nencki urodził się 15 stycznia 1847 roku we wsi Boczki w Sieradzkiem; w roku 1863, skończywszy szkoły średnie, przybył do Krakowa, celem rozpoczęcia studjów na wydziale filozoficznym. Przeszkodziło temu jednak powstanie, w którem Nencki brał udział, tak, że dopiero w następnym roku widzimy go jako studenta w Jenie, poświęcającego się filologji porównawczej na gruncie sanskrytu. Przeniósłszy się do Berlina, zmienił kierunek studjów i w r. 1867 zapisał się na medycynę, którą ukończył w roku 1870, ogłaszając rozprawę doktoryzacyjną pod tytułem: „Utlenianie ciał aromatycznych w organizmie zwierzęcym“.

Przeniósłszy się w następnym roku do Berna szwajcarskiego, został tam asystentem w instytucie patologicznym i habilitował się wkrótce, po upływie roku docentury otrzymał tytuł profesora, po trzech latach posadę profesora nadzwyczajnego, wreszcie w r. 1877, po systemizowaniu katedry chemji fizjologicznej, został na nią powołany Nencki w charakterze profesora zwyczajnego, jako drugi, obok Hoppe-Seylera, profesor chemji w fizjologicznej w Europie. W r. 1888 powierzono mu wykłady bakterjologji, z których się świetnie wywiązywał. W roku 1891 porzucił Berno, powołany do Petersburga na kierownika chemji fizjologicznej w nowo utworzonym instytucie medycyny doświadczalnej. Od tego czasu pracował w Peterburgu, ogłaszając liczne rozprawy naukowe, które mu jednały uznanie i sławę nietylko w Europie. Profesor Nencki był od r. 1884 członkiem krakowskiej Akademji umiejętności, w roku zeszłym otrzymał honorowy doktorat uniwersytetu jagiellońskiego z okazji jubileuszu, a odwiedził Kraków po raz ostatni w lipcu 1900, podczas IX Zjazdu lekarzy i przyrodników, uświetniając go odczytem na pierwszem ogólnem posiedzeniu. Zmarły był ożeniony w r. 1873 z hr. Marją von Brockenburg i pozostawił z niej syna, również chemika, dra Leona Nenckiego, mieszkającego stale w Warszawie.

Dwie tragedje życiowe.

W Wiedniu odbywała się przed sądem cywilnym przed kilku dniami rozprawa w szczególnym procesie rodzinnym. Pewien szlachcic i ordynat starego fideikomisu, zapozwał własną małoletnią córkę, do rąk władzy nadopiekuńczej, o odszkodowanie za wydane na nią koszta wychowania i został z pretensją swoją oddalony. Powód rozwiódł się ze swoją małżonką. Wychowanie dwojga dzieci, córki i chłopczyka powierzone zostało matce i przydanemu jej opiekunowi. Koszta wychowania pokrywane były z renty wypłacanej z fundacji familijnej. Pewnego dnia wykradł skarżący dzieci z mieszkania matki i wywiózł je najpierw do Szwajcarji, a następnie w towarzystwie ochmistrzyni do Ameryki. Gdy wreszcie zmuszony był sprowadzić dzieci napowrót do ojczyzny, zażądał zwrotu 40.000 koron, jako odszkodowania za wydatki łożone na ich wychowanie. Sąd oddalił go z pretensją, gdyż postąpił nieprawnie, odbierając dzieci z pod wyznaczonej im przez sąd opieki. Matka dzieci, włóczonych po świecie, doznała jednak w małżeństwie swojem strasznego losu i niewypowiedzianych cierpień.

Opowiadanie biegu tragedji życia tej kobiety jest chyba zbędne. Fakta mówią same za siebie i przypominają żywo tragedję, w której ten sam szlachcic odegrał dość wybitną rolę. Wspomnienie to smutne dotyczy pełnej wdzięku postaci, która była prawdziwą ozdobą sceny stołecznej we Wiedniu, postaci Józefiny Wessely.

Widzę ją jeszcze dziś jako kwitnące dziewczę o niezbyt wysokiej, ale harmonijnie pięknej postaci, z wdzięcznym, ujmującym owalem, obramowanej ciemno-brunatnym włosem, twarzy, z wyrazistem sarniem okiem i cudnie wykrojonemi ustami, na których osiadł pewien smutek, na przemian z dziecinną niemal pustotą. Patrzę na nią, jak cierpienie, niezadowolona żądza sławy artystycznej, rozdrażnienie i bojaźń bieli jej lica, a rozkwitające uczucie i niepewność losu rozświecała blask jej oka i wyciskała na ustach jej wyraz bolesny. Pamiętam dzień, w którym przejętą była jedną z ostatnich wielkich swoich ról, jakie odtworzyła w teatrze nadwornym we Wiedniu, rolę Denisy w sztuce Aleksandra Dumasa tego samego samego tytułu. Wytężyła wówczas wszystkie swoje siły intellektualne, aby wybić się na pierwsze miejsce; widzę ów błogi uśmiech zadowolenia na jej twarzy, gdy odniosła zwycięstwo, gdy umilknąć musieli przeciwnicy i gdy gra jej pozyskała dla niej wszystkie serca. W pamięci stoją mi dalej owe smutne dni wielkanocne na Kahlenbergu pod Wiedniem, na którego lesiste wzgórza schroniła się, ciężko chora, dla wypoczynku i ukojenia. Piękne dziewczę wychudło jak szkielet, trapiąca choroba żółciowa zabarwiła smagłą jej twarz na bronzowo, a z głęboko zapadłych oczu wyzierała zapowiedź śmierci.

Później widziałem już tylko jej grób i złożyłem na pomniku jej wieniec fijołków...

Różne rzeczy składały się na to, aby cierpienie, któremu Józefina Wessely uległa, łatwiej zniszczyć mogło nadobne ciało artystki. Kiedy niesiono ją do grobu, mięszały się ciężkie zarzuty z żalem, jaki wzbudziła jej śmierć, a nawet szarfy u wieńców, jakie złożono na jej trumnie, świadczyły, że toczy się spór o to, kto przedwczesnej śmierci jej jest przyczyną. Licznych przyjaciół, którzy otaczali jej grób przy-

gniatała świadomość, że został w młodości swojej złamany, że ostatnie lata życia spędziła zmarła w łzach, że motana uczuciem lęku i bojaźni, trapiona obawą zniszczenia jej artystycznego powodzenia i wyczerpania, przepowiedzianego jej przez „miarodajne" osoby — sprawiały, że zawód jej nie przysporzył jej uciech, lecz był ciężką drogą ciernistą. Piękne to, miłe dziewczę zmarło nie zaznawszy szczęścia w młodości.

Przypadek zdarzył, iż kiedy w owe dni wielkanocne, poraz ostatni pozdrawiałem ją na Kahlenbergu, była ona w towarzystwie dwóch mężczyzn, z których każdy na inny sposób był przyczyną jej łez. Jeden z nich, Adolf Wilbrandt, ówczesny dyrektor teatru nadwornego, z pewnością nie wyrządził jej krzywdy.

Kiedy wystawiał swoją przeróbkę „Fausta" przez trzy wieczory, powierzył jej rolę Małgorzaty, Małgorzaty nie blondynki, lecz brunetki, a wspomnienie tej jej kreacji uczyniło pamięć jej nieśmiertelną. Mniemanie jego, że w Agacie Barsesku znalazł młodą następczynię Wolterowej, było jego przekonaniem artystycznem, a Józefina Wessely myliła się co do zdolności rozwinięcia jej talentu, gdy zazdrościła Agacie Barsesku roli Eboli w „Don Karlosie", podczas, gdy ona grała królowę. Gdy wówczas Wilbrand uścisnął jej rękę i rozmówił się z nią po przyjacielsku — zrozumiała — niestety za późno — że mąż ten nie miał wcale zamiaru jej upośledzić.

Drugim w towarzystwie jej bawiącym mężczyzną, był właśnie ów szlachcic, który niedawno procesował swoją córkę. Widziałem go przedtem często w teatrze narodowym. Był to idealny typ wspaniałego arystokraty. Głowa Chrystusa, ale typu francuskiego, z wyrazem dumy i niezłomnej woli, wzrostu średniego, szczupły, prezentował się wybornie, bez cienia przesady, w obejściu ujmujący, Don Juan, który mógł także być Cezarem, oto mężczyzna, który obudził ogień miłości w sercu Józefiny Wessely. Miłość ta była u niej wolna od wszelkiego egoizmu. We Wiedniu wiedziano powszechnie, że szlachcic ten, z powodu bezgranicznego marnotrawstwa, oddać musiał dochody z swoich dóbr fideikomisowych w zastaw wierzycielom na całe życie i że pozostawione mu szczupłe apanaże, nie pozwalają mu na czynienie jakichkolwiek kosztowniejszych podarków. Sama jego osoba mogła zupełnie usprawiedliwić miłość młodej artystki. Adrjanna Lecouvreur poświęciła majątek swój ukochanemu Maurycemu, Józefina Wessely zdolną była do podobnej ofiary.

Gdy widziałem go obok dziewczęcia i słyszałem rozmowę jego z chorą, nie mogłem obronić się przed uczuciem zgrozy. On był tak rzeźki, tak silny i surowy, że biedna chora często wzdrygała się, drżała na całem ciele i patrzyła na niego błagalnie, jakby chciała rzec: „Staraj się, aby inni nie widzieli, jak mnie dręczysz". Rachunek w restauracji płacił on z jej portmonetki.

W pierwszych miesiącach, gdy stosunek szlachcica do Wessely stał się głośnym, weszła pewnego dnia do salonu artystki piękna, zamożna dama — była to żona jej kochanka. „Nie myśl, pani — mówiła owa dama — że przyszłam tu, powodowana zazdrością. Widziałam panią wczoraj na scenie i zyskałaś moją sympatję. Ubolewam nad panią i żal mi cię; znam tego człowieka i wiem, że pani cierpisz i że wiele jeszcze cierpieć będziesz." Przestroga ta naturalnie nic nie pomogła.

Pewnego dnia odwiedziła mnie Józefina, oblicze jej promieniało radością. „Pomyśl pan, on chce się ze mną ożenić!" Miły Boże! „Ależ moja pani, to nie ma sensu! — odrzekłem. On przecież jest katolikiem i austrjackim obywatelem, który nie może po raz drugi się żenić; byłoby to możliwe dopiero wówczas gdyby przeszedł na protestantyzm i uzyskał obywatelstwo w innem państwie. Wówczas dopiero musiałby przed zagranicznym sądem uzyskać rozwód, a potem? Nie ma on środków na to, aby panią odpowiednio utrzymywać. Czy chcesz pani żywić go ze swojej gaży, aby zapewnić sobie szlachecki tytuł, jak Szarlotta Wolter, hrabina Sullivan, lub Antonina Janisch, hrabina Arco-Valley? — Spuściła smutnie wzrok ku ziemi i westchnęła.

W kilka tygodni później uciekła Wessely z własnego mieszkania i schroniła się do ojca swojego, uczciwego, zamożnego szewca, mieszkającego na jednem z przedmieść wiedeńskich. Kochanek jej zjawił się wkrótce w mieszkaniu jej ojca i z wymierzonym ku niej rewolwerem zmusił ją do powrotu do mieszkania. Opowiadano jeszcze wiele historyj brutalnego postępowania owego Petruccia, którego ofiarą była Józefina. Nietylko, że się z nią źle obchodził, ale wprost miłość jej znieważał.

Śmierć przedwczesna wybawiła ją od cierpień.

Biednej dziewczynie nie brakło szczerych przyjaciół — żaden z nas nie mógł uratować jej od cierpień, które w niej szalały i które ją zniszczyły. Więdła ona jak zdeptany fijołek, a myśmy grób jej ozdobili fijołkami.

Stosunki w garnizonie przemyskim.

Lwów 16 października.

(Proces prasowy).

Na początku dzisiejszej rozprawy. Dr. Leser postawił wniosek, aby świadkowi Marczyńskiemu wolno było opowiedzieć, jak go nadporucznik bił. Trybunał nie przychylił się do tego.

Świadek Marczyński, słuchany, nie może sobie przypomnieć o biciu, a o niczem innem nie wie.

Wcale nie ciężko.

Drugi świadek, porucznik Edward Rotter był administratorem pływalni wojskowej; zeznaje, że wóz ciągnięty przez 10 żołnierzy mógł ważyć 700—800 kg., mógłby być i więcej; każda belka ważyła 100 kg., 200 kg. ważył wóz, a 650 kg. ciężar, na każdego żołnierza wypadało wtedy 160 kilo; dalej zeznaje świadek, że przy każdym transporcie nie mógł być obecnym, gdyż chodził do miasta po sprawunki.

Na zapytanie dr. Schleichera odpowiada świadek, że armata waży do 3.000 kg.

Dr. Schleicher zapytuje, czy teren był gładki. Świadek powiada, że przez gładki, lecz ku górze cokolwiek nierówny.

Na zap. dra Leistyny, czy taki szeregowiec, ktory byłby się skarżył przed swoim przełożonym na kaprala, że ten mu za dużo ciężaru narzuca, mógłby się bać kaprala, by ten mu jeszcze więcej nie narzucał belek, odpowiada świadek, że nie wie.

Prokurator żąda dla wyjaśnienia faktu, wezwania na świadków kilku żołnierzy, którzyby zeznali, czy istotnie dla wszystkich ciężar był taki, że go udźwignąć nie mogli.

Obrona nie zgadza się na jakieś pod tym względem wyjątki, ale żąda wezwania wszystkich tych żołnierzy, którzy byli przy tem wożeniu ciężarów.

Ostra replika prokuratora wywarłą równie ostrą odpowiedź obrońcy dra Schleichera, który zaznaczył, że wydelegowanie przez komendę bataljonową jednego lub dwu żołnierzy, faktu nie wyjaśnia.

Nie można ich sprowadzić...

Przewodniczący odczytuje odezwę komendy 9 pp., w której ta donosi, że świadek feldwebel Korczyński przybyć nie może, jest bowiem chory i leży w szpitalu garnizonowym w Przemyślu i mógłby stanąć dopiero za 10 do 14 dni. Prokurator zadowoliłby się odczytaniem zeznań Korczyńskiego, złożonych przed sądem wojskowym, ale obrona się na to nie zgadza i chce czekać na wyzdrowienie Korczyńskiego.

Toż samo nie zdołano nigdzie odszukać Adama Hryciuka, owego niefortunnego kucharza z 58 p. p.

Co się tyczy pułkownika Krulisza, to trybunał już poprzednio skonstatował, że nie można go znaleźć i chce, aby poprzestano na odczytaniu jego zeznań.

Takiej procedury nie chce uznać obrona, w której imieniu dr. Zipper oświadcza, że niemożliwą jest rzeczą, aby władza wojskowa nie wiedziała, gdzie się pułkownik znajduje. Wszak jutro — powiada — może być mobilizacja i pułkownik Krulisz musiałby stanąć do apelu. Inaczejby nawet być nie mogło, bo wysoki oficer, wyjeżdżając, nie może zginąć za granicą, jak szpilka.

Uchwały trybunału.

Po małej przerwie uchwalił trybunał odmówić wnioskom prokuratora na wezwanie świadków żołnierzy, oraz odrzucił odczytanie zeznań Korczyńskiego. Uchwalił dalej odmówić wezwaniu pułkownika Krulisza, lecz postanowił odczytać jego zeznania. Prokurator zgłosił zażalenie.

Fakt 20-ty,

o który oskażony jest Józef Głuszko, odnosi się do notatki w *Jednidniówce*, p. t. „Brutalny napad żołnierzy na dziewczynę". Działo się to 29 czerwca 1900, kiedy to dwaj podoficerowie, Stępkowski i Sokol napadli na p. Katarzynę Butwankiewiczową, pobili ją, za co mieli otrzymać po 30 dni aresztu. Notatka ta miała obrazić obu podoficerów. Głuszko tłumaczy się, że artykuł odnośny otrzymał od Wityka, później zaś słyszał o fakcie napadu na Butmankiewiczowę od niej samej. Ofiarowuje dowód prawdy przez obrońcę dra Leistynę, który też zaraz cytuje cały szereg świadków do tej sprawy.

Rzekomy sprawca pobicia.

Staje świadek Tomasz Sokól, robotnik, były trębacz pułkowy (feldwebel) w Przemyślu, karany ciężkiem więzieniem garnizonowem za współudział w defraudacji z drugim feldweblem Stępkowskim, zaprzysiężony, zeznaje że gdy szedł rano około godziny 5, spotkał się ze Stępkowskim, dobrze pijanym. Balansowali tak do rana i kiedy szli do domu, rozeszli się obaj w różne strony. Sokól był ciekawy gdzie Stępkowski pójdzie, poszedł za nim i widział jak koło mostu spotkał Stępkowski Butmankiewiczowę. Widział jak Stępkowski uderzył kobietę dwa razy w twarz, aż upadła. Kobieta poczęła uciekać; Stępkowski puścił się za nią w *„laufschrit,"* a Sokól chciał Butmankiewiczowej ucieczkę ułatwić zatrzymał więc Stępkowskiego, poczem ona odeszła, a Sokól towarzysza do koszar odprowadził.

Niespodziany wyrok.

Ponieważ obrońca Głuszki, dr. Leistyna pyta się świadka, czy obstaje przy oskarżeniu Głuszki, jako autora, względnie nakładcy inkryminowanego artykułu, a ten powiada, że nie żąda ukarania, przeto obrońca stawia wniosek na natychmiastowe wydanie wyroku uwalniającego.

Trybunał po krótkiej naradzie wydał wyrok uwalniający Głuszkę co do tego faktu.

Defraudacje.

Po przerwie południowej, postawił dr. Zipper wniosek na przesłuchanie jako świadka na okoliczności dotyczące faktów w sprawie Stępkowskiego i Machinka. (Defraudacje przy wojsku w magazynach). Wniosek ten trybunał uchwalił. Przesłuchano tedy świadka Sokola, jako tego, który wie o defraudacjach w magazynie trenu w Przemyślu. Świadek opowiada, że Stępkowski skazany jest na karę 4 lat więzienia ciężkiego. Sokół odbył już karę za współudział w tej aferze, mianowicie 5 miesięcznego więzienia. W magazynie brakowało dużo rzeczy (mundurów). W maju 1900 r. spotkał Sokól Stępkowskiego, gdy niósł dwa pakiety. Stępkowski prosił go, aby nikomu nic nie mówił i pomógł mu zanieść je do miasta. Za bramą pomógł Sokól Stępkowskiemu wynieść rzeczy i dostał za to 2 guldeny na piwo. O poruczniku Machinku nic nie wie.

Izba sądowa.

Lwów 16 października.

(Podpalenie).

Na ławie oskarżonych, przed sądem przysięgłych, zasiada dziś Michał Stecyna, gospodarz ze wsi Kamionki Starej, oskarżony o podpalenie chałupy swego dalekiego krewnego Jacka Stecyny. Powodem tej zbrodni były nieporozumienia małżeńskie między oskarżonymi a jego żoną, spowodowane niemoralnem prowadzeniem się tej ostatniej. Pewnego razu, gdy oskarżony żonę swą wyrzucił z domu, ta poszła do chaty Jacka Stecyny, który przyjął ją gościnnie i pozwolił jej u siebie zamieszkać. Fakt ten sprowadził katastrofę. Oskarżony wiedziony żalem i chęcią zemsty, powróciwszy pijany z jarmarku, podpalił chałupę uwodziciela.

Rozprawie przewodniczy radca Wierzbicki. Oskarżonego broni adw. Dr. Zygmunt Mileński.

Jak pokazuje się z aktów, w ostatnich dniach przed rozpoczęciem się rozprawy, powychodziły na jaw różne ciekawe szczegóły, które spowodowały obronę dra Mileńskiego, do zawezwania psychjatrów, celem zbadania stanu umysłu u obwinionego.

Zawezwani psychjatrzy zażądali godzinnej przerwy w rozprawie dla zbadania obwinionego.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Rezygnacja dra Pradego.

Wiedeń 16 października. Dotychczasowy pierwszy wiceprezydent Izby posłów Prade, nadesłał dziś do prezydenta Izby, hr. Vettera, pismo z zawiadomieniem o swem ustąpieniu.

Z krak. rady miejskiej.

Kraków 16 października. Komisja akcyzowa rady miejskiej obradowała pod przewodnictwem prez. Friedleina nad zaproponowaną przez rząd zmianą taryfy akcyzowej. Sprawa ta dotyczy żywotnych interesów szerokich kół ludności i zajmie kilka posiedzień komisji. Do obrad merytorycznych jeszcze nie przyszło i jutro przedłożony będzie radzie miejskiej wniosek o wzmocnienie komisji nowymi członkami. Ma być również postawiony wniosek o poczynienie u rządu kroków celem zupełnego zniesienia akcyzy w Krakowie.

Śmiała kradzież.

Kraków 16 października. Spełniono tu dziś w nocy śmiałą kradzież. Do cukierni Malika włamali się złodzieje i zabrali 115 koron gotówką. Złoczyńcy wypili butelkę koniaku, a gdy zabrakło im światła, przyświecali sobie w plądrowaniu zapalonymi bnkietami makartowskimi.

Niepokoje w Hiszpanji.

Sewilla 16 października. Wczoraj odbyły się tu rozmaite demonstracje. Strejkujący robotnicy zrabowali kilka piekarń i targi publiczne. Wiele budynków, kościół św. Ducha, uniwersytet i t. p. obrzucono kamieniami. Kilka osób jest rannych. Miasto obsadzono wojskiem, nadto zawezwano dalsze wzmocnienia.

Wypadki w Chinach.

Pekin 16 października. Lihungczang odwiedził posła rosyjskiego i konferował z nim dłuższy czas w sprawie oddania Mandżurji Chinom, czego Lihungczang koniecznie się domaga. W tej sprawie ma udać się do Petersburga osobne poselstwo chińskie.

Wojna w Transwaalu.

Middelburg 16 października. Wczoraj rozstrzelano porucznika Wolfahrta, z komendy Lottera.

Straszna eksplozja.

Rzym 16 października. Fabryka ogni sztucznych Porcara w Bari, w której przygotowywano ognie sztuczne na uroczystość Matki Boskiej Różańcowej, wyleciała wskutek eksplozji w powietrze. W skutek eksplozji wszczął się pożar i zniszczył jeszcze to, co nie uległo zniszczeniu wskutek eksplozji.

Z pod gruzów wyciągnięto pięć trupów, wśród których znajdowała się i żona właściciela fabryki, kilkunastu robotników jest ciężko ranionych. Ciężkie rany odniosła także córka właściciela fabryki, której ślub odbyć się miał sobotę. Nieszczęśliwej musiano uciąć prawą nogę. Przed operacją, która groziła jej śmiercią, wzięła ślub ze swym narzeczonym. Ślub ten na wszystkich asystujących mu wywarł wielkie wrażenie. Operacja powiodła się i lekarze mają nadzieję utrzymania jej przy życiu.

Kraków 16 października. Marszałek krajowy hr. Potocki złożył mandat prezesa i członka rady zawiadowczej kolei lokalnej Trzebinia-Skawce. Dnia 18 bm. odbędzie się posiedzenie rady zawiadowczej tej kolei.

W szerokich kołach obywatelstwa tutejszego powstała myśl uczczenia nowego marszałka obiadem, w którym wzięłoby udział obywatelstwo miejskie i wiejskie, członkowie rady miejskiej, przedstawiciele władz itd.

Kraków 16 października. Dziś wieczór przybywa do Krakowa ks. arcybiskup Popiel z Warszawy, celem poddania się kuracji u okulisty dra Wicherkiewicza.

Kronika z ostatniej chwili.

Powitanie nowego marszałka. W gmachu sejmowym odbyło się dziś przed południem powitanie nowego marszałka, w którem wzięli udział radcy namiestnictwa, z radcą dworu Mauthnerem na czele, kasa oszczędności ze swymi dyrektorami, oraz prezydjum izby handlowej.

Kradzież na Węgrzech. Z Sygietu telegrafują do policji lwowskiej, że w miasteczku Busyahosa, Beni Krauss, lat 23 liczący, szatyn, o dużym nosie, skradł na szkodę tamtejszej firmy Schrötter i Hilman 8000 koron i umknął, niewiadomo w jakim kierunku. Fakt zaszedł pięć dni temu.

Wywrócił się i to go zgubiło. Wczoraj wieczorem, koło teatru miejskiego biegł mocno pijony obdartus z pakunkiem na plecach. Nagle zaplątały mu się nogi, upadł i nie miał sił, aby się podnieść.

To go zgubiło, bo żołnierz policyjny, który mu przyszedł z pomocą, zobaczył, że owym pakunkiem jest ołtarzyk, skradziony w jakimś kościele. Na policji pokazało się, że złodziejem jest Piotr Seichet, był jednak tak pijany, że komisarz żadnych zeznań nie mógł z niego wyciągnąć.

Rozmaitości.

Sen ojca. Jeden z korespondentów londyńskiego *Spectatora*, opowiada ciekawe zdarzenie, którego wiarogodność potwierdza w przypisku redakcja pisma. W styczniu r. z. — pisze ów korespondent — syn mój zaciągnął się do wojska, aby walczyć w Afryce południowej. Początkowo niespokojni byliśmy o niego, z czasem jednak, gdy nadchodziły wiadomości, że jest zdrów i wesoły, niepokój nasz ustąpił zupełnie. Pewnej nocy z czwartku na piątek, pod koniec października, miałem sen dziwny. Ujrzałem syna w towarzystwie dwóch nieznajemych mi ludzi w wąskim kurytarzu, z którego prowadziły drzwi do niewielkiego pokoju. Ludźie ci popychali, czy też prowadzili mego syna, a on spoglądał smutno na mnie. Sen był tak wyraźny, że obudziwszy się, zawołałem na syna dwukrotnie po imieniu. Następnego dnia opowiedziałem sen żonie, a w sobotę nadeszła depesza następująca: „Przykro mi donieść panu, że, według telegramu z Pretorji, syn pański został ciężko raniony w jamę brzuszną". Nie umarł jednak. Po miesiącu napisał do nas ze szpitala, opisując nam zdarzenie i sposób, w jaki przepędził noc następną, tj. noc, podczas której miałem sen wyżej wspomniany. Gdy został raniony, przeprowadziło go dwóch towarzyszów do małego budynku, niedaleko położonego. „Siedmiu, czy sześciu najciężej ranionych — pisał — leżało obok mnie w pokoju. Byłem śmiertelnie chory, musiałem jednak oznaki bolu powstrzymywać całemi siłami. Inni czynili to samo. Pamiętam, że jeden odwrócił się do ściany i umarł. Zjawiło się dwóch dozorców i wyniosło trupa. Przyszła następnie kolej na drugiego, na trzeciego itd. W końcu zostałem w pokoju tylko ja i jeszcze jeden. Zastrzyknięto mi morfiny, zasnąłem". Po wielu miesiącach poprawił się o tyle, że mi go odesłano. Opowiedziałem mu sen mój: szczegóły zgadzały się zupełnie.

Dział ekonomiczny.

— Sprawozdania z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 15 październ. Płacono: pszenicę białą od 8·10 do 8·45 koron, czerw. od 8·— do 8·35 kor., żółtą od 8·— do 8·35 koron, żyto od 6·70 do 7·20 koron, jęczmień browar. od 6·65 do 7·15 koron, na kaszę od 5·90 do 6·25 koron, owies 6·25 do 6·75 koron, rzepak od —·— do —·— koron, konicz. czerwony —·— do—·— koron, biały —·—, do —·— koron, kukurydza —·— koron. wszystko za 50 kilogramów.

— Bank rolniczy we Lwowie. Lwów 16 października. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 14·60 do 15·20, pszenica na termina 14·— do 14·40; żyto gotowe 12·30 do 13·40, żyto na termina 12·50 do 12·60; owies obroczny stary 12·60 do 13·40, owies nowy 12·— do 12·50; jęczmień pastewny 10·50 do 11·50, jęczmień browarn. 12·50 do 14·—; rzepak 26·— do 26·50; lnianka 21·— do 22·—; groch pastewny 13·50 do 15·—, groch do gotowania 15·50 do 19·—; wyka —·— do —·—; bobik —·— do —·—; hreczka 13·— do 14·—; kukurydza gotowa 11·40 do 12·—, kukurydza stara 12 — do 12·60; chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 90·— do 100 —, koniczyna biała 90 — do 130·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka 40·— do 52·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 17·— do 17·25; *paritas* Tarnopol na termin 16·— do 16·25.

Usposobienie lepsze. Ceny owsa i żyta wykazują zwyżkę, inne produkta notują niezmiennie.

— Wiedeń 16 października. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 8·16 do 8·17, na wiosnę od 8·49 do 8·50 żyto na jesień od 7·32 do 7·33, na wiosnę od 7·46 do 7·47; kukurydza na wrzesień-październik od 5·50 do 5·52, na maj-czerwiec od 5·38 do 5·39; owies na jesień od 7·15 do 7·17 na wiosnę od 7·49 do 7·50; rzepak na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-wrzesień od —·— do —·—. Usposobienie słabe. Pogoda zmienna.

— Budapeszt 16 października. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 7·99 do 8·—, na kwiecień od 8·31 do 9·32; żyto na październik od 7·02 do 7·03, na kwiecień od 7·14 do 7·15; owies na październik od 6·89 do 6·90, na kwiecień od 7·19 do 7·20; kukurydza na październik od 5·14 do 5·15, na maj od 5·10 do 5·11; Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna dobra. Usposobienie silne. Pochmurno.

Wiedeń 16 października. (Giełda połudn., godzina 12 m. 30). Marki 117·31, Renta majowa 98·60, Węg. renta koronowa 92·85, Akcje austr. zakł. kred. 620·50, Akcje węg. zakł. kred. 635·—. Akcje Anglobanku 262·—, Akcje Unionbankn 516·—, Akcje Bankvereinu 495·—, Akcje Länderbanku 395·—, Akcje kolei państw. 625·50, Lombardy 72·50, Akcje kolei Elbethal 467·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 346·—, Akcje Rima Muranji 425·—, Akcje pragskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 93·75, Rnble 253·50 Usposobiesie spokojne.

Berlin 16 października (Giełda poranna). Akcje kredytowe 195·40, Tow. dyskontowe 170·75 Usposobienie spokojne.

Przyjechali do Lwowa

dnia 16 października 1901 r.

HOTEL GEORGE. H. Skarzyńska z Przemyśla. Z. Włodek z Galicji. J. Lesser z Londynu. O. Narbutt z Kołomyi. Dr. A. Tabora z Rzeszowa. S. Niementowski ze Zbaraża. E. Sergler z Jasła. J. Służewski z Krakowa. W. Morawski z Krakowa. J. Priester z Wiednia. Hr. M. Szembekowa z Wygody. J. Glück z Badapesztu. G. Kohn z Hamburga.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. Hr. J. Jabłonowski z Zagwożdżca. J. Miliński z Gródka. J. Kolinek z Wiednia. C. Koller z Wiednia. J. Kaempfe z Lubyczy król. Dr. G. Klima z Wiednia. J. Cieński z Leśniowa. M. Beck z Białej. M. Lewandowska z Rekliniec. J. Müller z Pragi. G. Koppel, J. Schube z Wiednia. F. Słonecki z Zadurowa. M. Welke z Wrocławia. H. Wiśniewski z Starego Sambora.

TRAGEDJA BUTÓW.

Nie pamiętam już, kto z moich najserdeczniejszych, lecz w każdym razie ktoś z licznego ich zastępu, żegnając się ze mną przed moim wyjazdem do Włoch, ostrzegł mnie, abym w drogę koniecznie zabrał „dwie" pary obuwia. Ćwieka mi zabito w głowę, że człowiek z obliczem spokojnem i poważnem śmie dawać podobną — aż do głupoty naiwną radę, takiemu jak ja bywalcowi, który przecież z niejednego pieca chleb jadał, i kosztur wędrowca już na niejednem wyszczerbiał bruku. Przecież to rzecz prosta, że każdy, wyjeżdżając, zabiera z domu na zapas kilka par obuwia: tak też i ja, działając z własnego impulsu, bez niczyich rad usłużnych, zamierzałem dwie pary butów włożyć do walizki. Hm! albo mój przyjaciel sam jest osłem, niezdolnym wycisnąć ze swojego umysłu żadnej, głębszej nad to myśli — albo też mnie uważa za osła, któremu niezbędnie trzeba nawet tak elementarnych udzielać wskazówek. W pierwszym wypadku ja wyglądałem nieszczęśliwie, że mnie łączą przyjacielskie stosunki z osobnikiem, ograniczonym jak on, w drugim zaś — dla niego byłby wstyd nielada, iż wdaje się w zażyłość z takim, jak ja, idjotą.

Ćwiek wyżej wspomniany tak długo tkwił i świdrował mi w mózgu, dopóki nie powziąłem silnego postanowienia — na złość przemądrzałej radzie — zabrać do Włoch nie więcej nad jedną jedyną parę obuwia i to już włącznie z tą, którą będę miał na nogach.

Tak też uczyniłem. A teraz następuje dramat.

Przebyłem wschodniem wybrzeżem Sycylji przestrzeń między Catanią a Messiną, powierzywszy ziemską swoją powłokę pociągowi nr. 7.

Siedziałem sam jeden w przedziale, z powodu wściekłego upału znosząc czyśćcowe męki, którym — nie świadom miejscowych obyczajów — nie wiedziałem, w jaki sposób ulżyć. W Taorminie wsiadł do mego przedziału jakiś elegancki fircyk i zaledwie pociąg ruszył, zdjąwszy najpierw surdut, potem buty, ułożył się wygodnie do snu. Chwała Bogu: pokazuje się, że i w Sycylji postępują jak na Węgrzech. Poszedłem zaraz za jego przykładem: zdjąłem najpierw smoking, następnie buty — tylko nie doznając senności, nie rozciągnąłem się na ławce, co zresztą — myślę — iż w danym wypadku nie było obowiązującem.

Odetchnąłem.

Wtem na jednym z przystanków otworzyły się drzwi i wszedł jakiś brudas: mamrocząc coś, sięgnął po obie pary butów, stojące pod ławkami.

Nie umiem wprawdzie do włosku, ale sycylijskiego akcentu specjalnie nie rozumiem ani jednego wyrazu. Między nami mówiąc — wstydziłem się tego trochę, że nie znam krajowego języka, to też ilekroć jaki Włoch zwrócił się do mnie ze słowem, zwykłem był kiwać głową potakująco.

I tym razem tak uczyniłem. Przyszło mi na myśl, że jestto zapewne kolejowy pucybut, który podczas biegu pociągu czynność swoją załatwia. Na Węgrzech zawsze zwykłem wspierać drobny przemysł, czemużbym miał tego zaniedbywać w Sycylji?

Brudas zniknął z butami, cicho drzwi za sobą zamknąwszy, pociąg popędził dalej, a mój towarzysz podróży spał jak poprzednio.

Minęliśmy kilka stacyj, a pucybut jakoś nie odnosił obuwia.

Naraz towarzysz mój obudził się. Ziewnął szeroko, orzeźwił się pomarańczą i zapalił cygaro; potem machinalnie sięgnął po buty. Nie znalazłszy ich, spojrzał pytającym wzrokiem na mnie.

— Zabrane do czyszczenia, — rzekłem spokojnie po francusku.

— Kto je zabrał? — zapytał zdumiony.

— Jakiś ktoś. Powiedział, że jest kolejowym pucybutem.

— Głupstwo! Na całym świecie nie ma podobnego urzędu. I pan tak spokojnie pozwoliłeś buty zabrać?

— Czemużby nie? Wszak wolno mi chyba z własnymi butami robić, co mi się podoba.

— Nie przeczę, ale z mojemi! — krzyknął nieznajomy.

— Wybacz pan, lecz nie ostrzegłeś mnie, abym twoich butów nie dawał, jeżeli kto po nie przyjdzie...

— Piramidalny idjotyzm! — wrzasnął mój towarzysz podróży, tym razem po włosku, wobec czego nie potrzebowałem się oburzać. To tak przyjemnie, jak kto wymyśla po cudzoziemsku; człowiek nie jest obowiązany rozumieć.

Jeszcze wymienił kilka epitetów, nawet jeśli się nie mylę — i o menażerję potrącił, bo słyszałem coś: „byk", „wół"... i które to bestje bez wielkiego wysiłku wyobraźni odgadłem łacno, że złośliwiec do mnie stosuje. Nazwy tych samych zwierząt wymieniłem mu nawzajem po węgiersku i w ten sposób rzecz załatwioną została według rycerskich prawideł.

Aliści teraz dopiero nastąpiła scena prawdziwie męcząca.

Nieznajomy otworzył swoją walizkę, wydobył z niej inne obuwie i naciągnął je na nogi.

— Jakto, — wyjąkałem osłupiały — to pan masz ze sobą drugą parę butów?...

— Ja myślę. A któżby był takim kretynem, aby tylko z jedną parą w podróż się wybierał?

Ba! Byłbym mu może umiał powiedzieć, kto nim jest, ale zmilczałem dyskretnie.

I uczyniłem spostrzeżenie, że jeżeli człowiek znajdzie się boso z powodu upału, to stan taki jest nader przyjemny, ale jeżeli „bosość" jego wynika z tego, że nie ma butów — oh, to taki stan jest przeciwnie, niesłychanie przykry.

Miałem na sobie przyzwoity podróżny garniturek popielaty, na głowie białą czapkę angielską, przez ramię przewieszony kosztowny płaszcz od deszczu; walizka moja była prawdziwie angielska, z czerwonej skóry, ze stalowem okuciami — ale cóż to wszystko mogło znaczyć wobec tego, że nie miałem obuwia!

Nieznajomy wysiadł, zostałem sam na sam z myślami. (Ładne towarzystwo!)

Na szczęście umiem się zdobywać na szybkie postanowienia. Zadecydowałem tedy, że na najbliższej stacji wysiądę i kupię sobie byle jakie buty, na dalszą część podróży. Przecież boso nie mogę odbywać wjazdu do Messiny!

Zanim pociąg przystanął, jeszcze jeden pomysł przyszedł mi do głowy. (Bo pomysłów miewam zwykle więcej, niżeli butów.) „Jeżeliś jest mężem — bądź mężem"; jeżeli masz być boso — bądź boso. Miljony i miljardy ubogich nędzarzy chadzają bez obuwia, ale w samych skarpetkach, żeby kto chodził — niesłychane rzeczy. Zdjąłem tedy z nóg czerwone skarpetki i gdy pociąg stanął — wysiadłem na peron. Kiwnąłem na tragarza, żeby zabrał moje pakunki.

Naczelnik stacji skłonił mi się z wyszukaną uprzejmością i zowiąc mnie milordem, zapytał, czy nie może mi służyć jakiemi objaśnieniami. Na bose stopy moje zdawał się najmniejszej uwagi nie zwracać.

Po chwilowem wahaniu przyznałem mu się do wypadku, jaki mnie spotkał i prosiłem go, aby mi zechciał odsprzedać swoje buty. Niestety, oznajmił, iż posiada tylko jedną parę obuwia, zwrotniczy zaś i posługacz — jak żyją, nigdy nie posiadali butów.

(Dokończenie nastąpi).

Obwieszczenie.

Celem dostawy artykułów żywności, t. j. fasoli, soczewicy, grochu, ryżu, powidła, słoniny, smalcu, mąki pszennej, grysiku, pęcaku i krup dla tych oddziałów załogi Krakowa-Podgórza, które do składu załogowej menaży należą, na rok 1902 odbędzie się rozprawa piśmienna ofertowa, w poniedziałek, dnia 11 listopada b. r. o godzinie 9-tej rano w koszarach Rudolfa (ulica Warszawska)

Przedsiębiorcy mają dołączyć do oferty świadectwo swej rzetelności i możności dostawy, o którą się ubiegają, datowane w miesiącu październiku b. r. mianowicie: dla firm protokołowanych wystawione od Izby handlowo przemysłowej, dla innych od przynależnej władzy politycznej (magistratu miasta Krakowa).

Zapieczętowane, stemplem na 1 koronę opatrzone i według przepisanego formularza wystawione oferty (oferty nie napisane według formularza nie będą uwzględnione), do których z każdego gatunku dwie zapieczętowane próbki dołączone być mają, należy we wyżej wymienionym czasie, o godzinie 9-tej z rana, w lokalu rozprawy ofertowej, komisji wręczyć.

Oferenci mają wraz z ofertą, wadjum w wysokości 5 prc. według oferowanej ceny rocznego dochodu, gotówką lub w papierach wartościowych przedłożyć

W końcu nadmienia się wyraźnie, że komisja dostawy zastrzega sobie wybór tego oferenta, który jej jako odpowiedni się wydaje, **bez względu na oferowaną cenę** Producenci, jako też engros-liweranci mają pierwszeństwo. Faktorzy i mniejsi handlarze są wykluczeni.

Formularze do ofert zostaną wydane interesentom w kancelarji komisji dostawy (Prowiantura 13. pułku piechoty w koszarach Rudolfa (ulica Warszawska), codziennie od godziny 10-tej do 11-tej przed południem. 1120

W Krakowie, dnia 11 października 1901.

C. i k. Załogowa Komisja dla dostawy żywności.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.